Zmartwychwstały Syn Maryi

Jezusa »Bóg wzbudził dnia trzeciego i dał żeby był objawiony nie wszystkiemu ludowi, ale świadkom przedtem zgotowanym od Boga; nam, którzyśmy z Nim jedli i pili potem, gdy wstał od umarłych. I rozkazał nam opowiadać ludowi i świadczyć, iż On jest, który postanowiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych«. (Dzieje Ap. X, 40-42).

Tymi słowy mówi św. Piotr o zmartwychwstaniu Jezusa i o posłannictwie, jakie on i towarzysze jego otrzymali, by to zmartwychwstanie głosić wszystkim. Na świadków tego chwalebnego zdarzenia, na którym jak na fundamencie opiera się nowa wiara, wybrał Bóg ludzi ze wszystkich warstw swojego Kościoła, ażeby wiarogodność zmartwychwstania tym bardziej utrwalić. Wybrał niewiasty pobożne i oddane Jezusowi, które szły za Nim aż do śmierci; wybrał uczniów, którzy tworzyć będą ciało społeczności chrześcijańskiej; wybrał apostołów, których obowiązkiem będzie rozszerzać tę społeczność i kierować nią. A pasterze dusz są szczególnie powołani, aby być nie tylko świadkami, ale i głosicielami Chrystusa zmartwychwstałego.

Żadne z tych zadań nie nadawało się dla Najświętszej Panny. Zbyt blisko związana była z Jezusem, godność Jej zbyt była wysoką, aby zaliczoną być mogła w poczet świadków. Z grona głosicieli i apostołów wykluczało Ją Jej stanowisko niewiasty i Jej godność, gdyż sfera hipostatycznego zjednoczenia, do którego wyniosło Ją boskie macierzyństwo, przewyższa nieporównanie stan apostołów i głosicieli ewangelicznych. Toteż nie znajdujemy imienia Maryi wymienionego pośród apostołów i świętych niewiast, którym według Pisma św., Jezus

najpierw raczył się objawić.

Z tego jednak bynajmniej nie wynika, że Maryja później ujrzała Zmartwychwstałego. Jej prawa były zupełnie różne, lecz pod każdym względem większe niż prawa innych; i wszystko za tym przemawia, że Maryja stojąc na stopniu wyższym i jedynym, uczestniczyła też w stopniu wyższym i jedynym i przed innymi w radości zmartwychwstania. Pismo św., które »przypuszcza, że mamy zrozumienie«, (św. Ignacy, *Ćwiczenia duchowne*) pozostawiło nauce doktorów i pobożności wiernych łatwe zadanie odkrycia tej słodkiej tajemnicy Jezusa i Matki Jego. Toteż przekonaniem ogółu jest, że Maryja pierwsza oświecona była światłem odrodzonym Chrystusa. Czyż nie więcej jak inne bolała nad Jego cierpieniami? »Według mnóstwa boleści moich w sercu moim, pociechy twoje uweseliły duszę moją«. (tamże) Lecz przede wszystkim czyż nie była Matką Jezusa? I czy to nie jest dla rozumu i serca naszego rzeczą niemal oczywistą, że Jezus, który tak bardzo miłował, który z taką iście Bożą delikatnością i umiejętnością pocieszał każdego ze swoich, że ten Jezus pospieszył przede wszystkim do Matki swej, by Ją pocieszyć?

Wymagało tego uczucie synowskie i sam porządek rzeczy: gdyż tak bliskim jest zjednoczenie Jezusa i Maryi, zadzierzgnięte od chwili Wcielenia, że Maryja ma swoją cząstkę w tajemnicy Zmartwychwstania.

Ponieważ Ojciec daje od wieków Słowu życie boskie, mówi Mu też od wieków: »Synem moim jesteś ty, jam cię dziś zrodził«. A ponieważ człowieczeństwo Chrystusa istnieje w Słowie i uczestniczy w Jego synostwie, Ojciec mówi te same słowa do Słowa wcielonego, mówi je szczególnie w tych chwilach, w których Słowo rozpoczyna lub odnawia życie swego człowieczeństwa, »Synem moim jesteś ty, jam cię dziś zrodził«, to są słowa Ojca w dzień Wcielenia, Narodzenia i również w dzień Zmartwychwstania. Maryja, która jedynie może powiedzieć do Słowa wraz z Ojcem: »Synem moim jesteś ty«, nie może jednak w dniu Zmartwychwstania dodać: »Jam cię dziś zrodziła«, gdyż

Jej akt rodzenia nie jest tak, jak akt Boga, nieustannym i zawsze aktualnym. Może jednak dodać w pełni radości i prawdy: »Synem moim jesteś ty, nawet w blaskach swej chwały; człowieczeństwo odradzające się dziś z grobu jest tym samym, które niegdyś zrodziło się ze mnie, a jeżeli przed trzema dniami coś ze mnie cierpiało, to dziś coś ze mnie jest uwielbionej. A co więcej, może powiedzieć: »Synem moim jesteś ty, jam cię zrodziła dla triumfu dzisiejszego«. Gdyż, powtórzmy to raz jeszcze, kiedy Maryja, różniąc się tym od innych niewiast, stawała się Matką dobrowolnie, znając posłannictwo Syna swego i zgadzając się na nie – zgadzała się tym samym na swą chwałę, zarówno jak na swe cierpienia. Mówiąc do anioła: »Niech się stanie«, godziła się być Matką nie tylko Zbawiciela, ale Zwycięzcy i Sędziego; dawała światu nie tylko Odkupiciela przeznaczonego na krzyż, ale i Króla, którego panowaniu nie będzie końca. I jeżeli to przyzwolenie dane wtedy wkładało na Nią obowiązek stanąć jak najbliżej krzyża, to dawało Jej również prawo usłyszeć przed innymi tę radosną wieść: »Otom zmartwychwstał, jestem jeszcze z tobą«.

Gdybyśmy się w tego rodzaju powodach zagłębiali, być może nasunęłoby się nam pytanie, czy Maryja nie oglądała w duchu samego faktu Zmartwychwstania? Czy nie widziała w kontemplacji, jak Ojciec niebieski wzywa Syna swojego z grobu, jak bóstwo Słowa łączy ciało i duszę, z którymi było i po śmierci nierozdzielne, jak je przeniknęło nowym życiem, którego już nigdy nie utraci? Czy nie widziała, jak Chrystus powstawał z grobu, nie naruszając pieczęci; jak chwalebny już odbierał hołdy od aniołów? Nie kładziemy nacisku na te przypuszczenia, które nie często były sformułowane tak jasno, a które spotkałyby się może z jakimiś zarzutami; w każdym razie należy co najmniej przyjąć to, że Jezus ukazał się swej Matce zaraz po zmartwychwstaniu. I ta chwila nowych narodzin Jezusa, jak i ta w Betlejemie, jest zapewne jedną z tych chwil, w których Trójca św. objawiła się Najśw. Pannie z największą jasnością; może to już była bezpośrednia wizja istoty Bożej, jeśli taką wizję wytrzymać potrafi obecne życie

nasze.

Lecz jest rzeczą prawie nie do pomyślenia, żeby Jezus ukazał się swej Matce nagle i od razu w całym blasku zmartwychwstania swego. Jakżeby potrafiła znieść tak gwałtowne przejście od nadmiaru boleści do nadmiaru radości. Trzy dni okrutnych cierpień i gorzkich łez wyczerpały Ją i osłabiły fizycznie, trzeba Jej było zatem wzmocnienia przed nadejściem nowego szczęścia. Może Bóg, kierujący Jej myślami i uczuciami, sam zmienił ich kierunek z chwilą, kiedy się zbliżał poranek zmartwychwstania? Może wtedy przywiódł Jej na pamięć obietnicę Jezusa z tą żywością, z tym urokiem, jaki ma nadzieja, kiedy stoi tuż przed osiągnięciem swoich pragnień? A może Jezus wysłał anioła, jako swego poprzednika, by zaniósł Jego Matce pierwsze »alleluja«? Może wreszcie sam ukazał się Jej nie od razu, ale z wolna, stopniowo, jak nieraz powraca ktoś drogi nam, którego głos słyszymy najpierw, a później dopiero jego postać spostrzegamy.

Jakiegokolwiek sposobu użyłaby roztropność Boża, wiemy na pewno, że Ten, który dał siłę Maryi do zniesienia cierpień, które przewyższały naturalne siły każdej kobiety i matki, dał Jej również siłę, by mogła wytrzymać ten nadmiar szczęścia, przewyższający tak bardzo radości ziemi. Wszedł Jezus w chwale Ojca, otoczony aniołami, w orszaku sprawiedliwych, którym otworzył więzienie otchłani. Skromna izdebka w domu Jana zajaśniała i jakby się rozszerzyła. Lecz ani ta chwała, ani ten świetny orszak nie umniejszały w niczym poufnego stosunku Jezusa i Maryi. Choć już w blaskach Syna Bożego, pozostał przecież Jezus Synem Maryi, zbliżył się do Niej z całym wylaniem, pocieszał Ją, mówił z Nią o cierpieniach, które już nie wrócą, o radościach i chwale, która już nigdy nie przeminie. »Dosyć to dla mnie, jeśli Syn mój żyje«, zawołał stary Jakub, odnalazłszy syna swego Józefa.

I Maryja powtarzała w sercu swoim: »Dość to dla mnie, jeśli Syn mój żyje«. W duszy Jej rozbrzmiewały radośnie wszystkie te słowa, które za niedługo miały się stać radością pierwszych

chrześcijan: Chrystus zmartwychpowstały już więcej nie umiera; śmierć nie ma już nad Nim władzy. – Jeśli Chrystus zmartwychwstał, i my kiedyś zmartwychwstaniemy.

Źródło: de La Broise M. (2021). Naświętsza Panna. Matris (fragment)